

1990. POPRAWIANIE PAPIEŻA

MUNDIALE, JAKICH NIE ZNACIE (5)

8 (2010)

Życie towarzyskie i bankietowe na mistrzostwach świata we Włoszech oraz audycja, która na szczęście nie była nadęta i sztywna. Oto kolejna część mundialowych wspomnień autorstwa Romana Hurkowskiego...

To bardzo duża przyjemność być osobie na mistrzostwach świata. I jeszcze jechać do Włoch z fotoreporterem Darkiem Górskim w roli wysłanników „Piłki Nożnej”. I zaliczać Giro d' Italia. To lepsze niż dwa miesiące na przykład w Honolulu. Syn naszego Trenera Tysiąclecia i ta sfatygowana wiśniowa Łada, którą podróżowaliśmy. Choć z nie do końca otwierającymi się drzwiami, nie tylko zapewniała nam komfort, ale wręcz robiła furorę.

To z niej na pierwszych możliwych czerwonych światłach uciekł Maciej Polkowski, wówczas delegat „Przeglądu Sportowego”, kiedy Darek zaczął szaleć na zwariowanych ulicach Neapolu. Najtrudniejsze dla wystraszonych kierowców są podobno Buenos Aires, Ateny i właśnie Neapol, ale Darek miał to obcykane. Kiedy bowiem jego słynny tata pracował w greckiej stolicy, wyrobił się, wożąc rodzinę podczas w miarę częstych odwiedzin. No i dryg do tego ma.

Do Rzymu zjechaliśmy na cztery ostatnie dni turnieju. Wspaniały kompleks Foro Italico, stworzony specjalnie na igrzyska olimpijskie 1960, przed Mundialu '90 został poważnie zmodernizowany. Między innymi poprzez pokrycie dachem trybun głównego stadionu – Stadio Olimpico. O ile dziennikarze z całego świata musieli parkować nieco dalej, albo kursować przygotowanymi przez organizatorów busami, nasza Łada miała najlepsze miejsce na najlepszym parkingu, obok aut wożących ówczesnych, odpowiednio, prezydenta i sekretarza generalnego FIFA, Joao Havelange'a i Seppa Blattera. Bo trzeba mieć podejście do ludzi! Nie zgrywać jakichś tam wyniosłych redaktorów światowców, ale pogadać, nawet jeśli nie zna się włoskiego, obdarować upominkami, flaszczyką jak najbardziej mile widzianą, zaznaczyć, że przybywa się z krainy panującego wtedy papieża.

To może w tym konkretnie fragmencie tekstu brzmi jak dysonans, ale z umiarem



Proporzcyk i egzemplarz „Piłki Nożnej” dla Jana Pawła II

można przecież wszystko. Więc: przy takich układach nawet i buteleczkę się delikatnie wniosło do gmachu centrum prasowego i dalej na trybuny...

CENTRUM PO RZYMSKU

No właśnie, centrum prasowe. Historia sama w sobie. Zlokalizowano je w przylegającym do Stadio Olimpico pawilonie, jedne drzwi

z najlepszego parkingu wiodły do urzędzeń dla dziennikarzy, a sąsiednie do pomieszczeń vipowskich i potem do łoży honorowej. Ale najpiękniejsza część Media Center – proszę wstrzymać oddech – umieszczono na znajdującym się tuż tuż... basenie olimpijskim!

Super pomysły na upały, ale... między meczami, a nie przez cały turniej, zwłaszcza jeśli zostało się na wysłanym za redakcyjne, a nie swoje, pieniądze.

Nie tylko ja z Darkiem Górskim tukliśmy się po całej Italii z meczu na mecz, inni żurnaliści

i fotoreporterzy z Polski również. Wylamał się tylko kochający słońce i wodę poważny redaktor poważnego dziennika. Lepiej z tym centrum i basenem trafić nie mógł. Bo właśnie tam spędził całe w zasadzie mistrzostwa Italia '90. Leżak, obok maszyna do pisania, hostessy donosiły zimne napoje i gorące komunikaty prasowe. Z kolei prasa z wielu krajów, rzecz jasna za darmo, jak i faks, dostępne były w jeszcze jednym pawilonie, dosłownie 30 metrów od leżaka.

BIESIADA PO FRANCUSKU

Ponieważ ów poważny redaktor, jako „najmądrzejszy we wsi”, chodził własnymi drogami, nie udał się z polską grupą dziennikarsko-trenerską na bankiet promujący kandydaturę Francji do organizacji mistrzostw świata 1998. A tam było naprawdę świetnie.

Choć Polska po raz pierwszy po czterech startach, w tym dwóch medalowych, znalazła się poza mundialowa burtą, znowu byliśmy górą. Zaprezentował zimny momentami wychów w ojczyźnie, znaczący brakiem luksusu, za to nadmiarem bystrości.

Kiedy dziennikarska brać z całego świata, zgromadzona przed wejściem, czekała aż organizatorzy będą ją witać z honorami i czerwonym dywanem i potem prowadzić za rączkę, my już mieliśmy rozpoznaną salę. A to ważne, ponieważ stołów, takich dużych, nadających się do wygodnej konsumpcji i spokojnego pogadania było... słownie: jeden. Reszta miejsc to albo stojące z blatami, jak w lodziarniach czy ciastkarniach, albo polegające na trzymaniu talerzyka w powietrzu – to zresztą klasyczny francuski styl „a la fourchette”.

I ledwie tylko mistrz ceremonii, Michel Platini, otwierając na oścież drzwi uczynił zapraszający do środka gest, nasza forpocztą już zajęła ten stół na kilkanaście miejsc. Zasiadli trenerzy Jerzy Wyrobek, Władysław Stachurski, egzotyczny Wiesław Grabowski z uroczą małżonką, i Włodzimierz Gąsior. Zasiadli też tak sympatyczni redaktorzy jak Jerzy Chrolik, Tomasz Zimoch, fajni wtedy jeszcze Andrzej Górawski i Dariusz Szpakowski, czy też fajny zawsze i wszędzie Jerzy Cierpiatka.

Prezentacja kandydatury Francji '98 nie była nudną akademią ku czci, potrawy również interesujące, na zimno i ciepło, ostro i słodko, napoje odpowiednio schłodzone. Przyjemnie biesiadowało się i gawędziło w rodaków gronie.

Polska pokazała się tam z dobrej zatem strony, a Francja zapewne nie żałowała kasy wydanej na wystawną imprezę, bo mistrzostwa 1998 jak wiadomo nie tylko dostała, ale nawet wygrała.

DIALOG PO WATYKAŃSKU

Mistrzostwa świata 1990 były ostatnimi albo prawie ostatnimi, na których można było bez nerwów i bez pośpiechu rozmówić się z zawodnikami, a nawet podyskutować. Nie jakieś tam durne strefy mieszane, a na przykład w całej okazałości do dyspozycji reporterów Robert Jarni, wtedy reprezentant Jugosławii, osiem lat później z Chorwacją medalista. Albo Niemiec Pierre Littbarski, który z włoskiego grania wracał ze złotem. Odnowiło się kontakty z wypróbowanym drużem polskich dziennikarzy, Słowakiem w barwach Czechosłowacji, trenerem Jozefem Venglosem.

Finałowy bój, RFN – Argentyna 1:0 w Rzymie, został w naszej dwuosobowej reprezentacji „Piłki Nożnej” zdominowany przez problemy Darka z akredytacją. Otóż po kilku wcześniej meczach, kiedy nie dano mu przydziału na murawę i fotografował ze specjalnie wydzielonego rzędu trybun, wreszcie dostał upragnioną murawę i tak się ucieszył, że stosowną przepustkę gdzieś zapodział. Co gorsza, zauważył to dopiero na kwadrans przed pierwszym gwizdkiem. Od czego jednak nasze wymienione kontakty w tym całym pawilonie i mój nąganny język niemiecki? Duplikat załatwiliśmy tak szybko, że Górski junior na boisku zameldował się jeszcze przed dostojnie tam wkraczającymi na czele swych drużyn kapitanami Lotharem Matthausem i Diego Maradoną, czy też sędzią liniowym Michałem Listkiewiczem.

Wyjątkowa monotonia meczu o złoto definitywnie sprawiła, że zdecydowanie najciekawszym dniem naszej włoskiej eskapady był... dzień wcześniej. Wtedy nagle rano pobudka jak w wojsku lub na koloniach i wzajemne informowanie się polskiej grupy po hotelach: „Za dwie godziny audycja u papieża!”. Mimo że epoka była przedkomórkowa, stawili się prawie wszyscy.

Nastroj towarzyszący pobytowi u Jana Pawła II, jak i watykańskie klimaty, zostały już na setki sposobów opisane przez znacznie zdolniejszych niż ja, więc skupię się na wątku lżejszym, bo takowy na szczęście również zaistniał.

Tak jak Ojciec Święty, a właściwie jego świata, przekazuje przybyłym na pamiątkę różańce i obrazy, tak każdy z nas starał się mieć coś dla wielkiego rodaka. Ja przyniosłem proporzcyk „Piłki Nożnej” i najświeższy wtedy numer miesięcznika. Jeśli ktośkolwiek mniema, że miesięcznikowa formuła tego tytułu to pomysł dopiero obecnego wydawcy, myli się trochę bardziej niż bardzo, ufa nieprawdziwym informacjom.

Nieprzypadkowo do Watykanu zabralam ten akurat numer miesięcznika „Piłka Nożna”, gdyż na okładce widniał Jan Paweł II w towarzystwie rządzącego wtedy futbolem Joao Havelange'a.

BONIEK '82 I MUNDRAŁ '78

>>>

Dwie uwagi do cyklu „Mundiale, jakich nie znacie”. W odcinku trzecim, dotyczącym roku 1982, napisałem m.in.: Z półfinałowego meczu przeciw Włochom przez dwie żółte kartki został wykluczony (niektórzy utrzymują, że... sam się wykluczył) Boniek, który miesiąc wcześniej podpisał kontrakt z mistrzowskim wtedy klubem Włoch, Juventusem Turyn.

Kiedy Zbigniew Boniek to przeczytał, poczuł się dotknięty. Mną kierował impuls z czasów kiedy propagowano wersję, że świadomie się wykartkował, gdyż nie chciał podpaść w kraju swego nowego klubu. Jednak teraz, po lekturze „Magazynu Futbol”, oznajmił: „Ja bym dopłacił, aby zagrać wtedy z Włochami”. Nie widzę powodu, by temu wyznaniu nie wierzyć, szczególnie, że wcześniej dochodziły mnie słuchy, że długo chodził wściekły przez to, że nie mógł poprowadzić Polski do tytułu mistrza świata kosztem własnie Włoch. Z kolei redaktor Janusz Basałaj przed miesiącem w „MF” napisał: Redaktor Lech Cergowski, legendarny wieloletni redaktor „Przeglądu Sportowego” nazwał ludzi mądrzących się i oceniających piłkarzy na mistrzostwach świata „Mundrolami”. Owszem, redaktor Cergowski był fantastyczny i nękał tych „Mundrolów”, ale zanim się poznali z redaktorem Basałajem, furorę zrobiło podobne słowo.

Bo po Mundialu '78, za sprawą równie niekonwencjonalnej co niezbyt skutecznej działalności w roli selekcjonera biało-czerwonych, Jacek Gmoch zyskał przydomek... Mundral '78. (RH)

Wręczam te drobne upominki, Ojciec Święty patrzy na gazetkę, pół sekundy zastanawia się, wreszcie rzecze: „Aaaa, to ten Argentynczyk? Faktycznie, był u mnie niedawno”.

„Brazyljczyk, Ojciec Święty” – wyjaśniam błyskawicznie... Mija kilka chwil, dostrzegam objawy konsternacji u tych, którzy stoją najbliżej, więc słyszeł ten krótki dialog.

Kilka minut później, już przy wyjściu na Plac Świętego Piotra, wśród uczestników niezapomnianej audycji poczyną krząć puenta, na przedzie wykreowana przez redaktora Andrzeja Janisza z Polskiego Radia, „Hurkowskie! A to ten, który poprawiał samego papieża!”.

Nie przeczę, że było mi i to dziś jest miło. Tym bardziej że co jakiś czas dykteryjka ta wraca i nawet bywa publikowana. ■

ROMAN HURKOWSKI (FUTBOLNET.PL)